

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta pierwsza po Zielonych świątkach, dnia 5. Paźdz. 1845.*

Religia.

O gniewie.

(P. ks. J. Jarm.)

„Gniewajcie się, a nie grzeszcie: słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze.“ Tak upomina Św. Paweł Apostół Wiernych w liście swoim do mieszkańców miasta Efezu.

Wiemy o tém, że gniew jest nam tak przyrodzony, jako inше namiętności bydlęce, z bestyjami wspólne, ale téż także i to wiedzieć mamy, że człowiekowi na to jest rozum dany, aby on tę dziką namiętność w sobie poskramiał, dobrze nią kierował i zawojować się jej nie dał. Gniew powinien być takim niewolnikiem rozumu, jak jest chart na smyczy u myśliwca, albo jako zbrojny żołnierz u hetmana, gdzie rozum chce, może go popuścić, albo téż powściągnąć. Jeżeli się gniew samowolnie nie porywa, gdzie go nie potrzeba, tylko w ten czas, kiedy stosownie do rozumu i praw boskich mężnie i prędko rzeczy dobre odprawować potrzeba, taki gniew jest pożyteczny i potrzebny, i już się nie nazywa gniewem, ale gorliwością, n. p. kiedy się kto o wyrządzoną niesprawiedliwość ujmuje, gdy gorliwie obstaruje, aby złemu zapobiedz, wykroczenia ukarać, o swój honor albo cudzy ująć się; kiedy rodzice gromią dzieci o rozpustę, niedbalstwo, hul-

tajstwo; kiedy gospodarz albo gospodyni strofuje czeladź gnuśną, nieposłuszną; kiedy pan, urzędnik, albo pasterz, gromią zachwalstwo poddanych, ujmują się o porządek, chwałę Boską, dopełnienie ustaw religijnych i krajowych; takowa gorliwość jest dobra i chwalebna. Lecz kiedy gniew przejdzie granicę sprawiedliwości i rozumnego zarządzenia, a kiedy wyrodzi się w passyję zwierzęcą, kiedy nie ma innego zamiaru, tylko zemstę albo szkodę i skrzywdzenie, taki gniew nazywa się grzech główny, bo z niego różne występki, jako to: bicie, kaleczenie, pojedynki, zabójstwa wynikają. Gniew zastarzały, w którym człowiek wciąż nieprześlągany trwa, nazywa się nienawiścią; takowa nienawiść jest wielkim grzechem, którą Jan św. do mężobójstwa przyrównywa, mówiąc: kto nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. Takowej nienawiści bardzo się wystrzegać musimy, bo i nam się przytrafia kogo obrazić; a jeżeli nam jest przyjemno, iż nam obrażony człowiek przebacza, tak téż i my nie powinniśmy w nienawiści trwać, ale chętnie przebaczać.

Źródło, z którego gniew nienawistny wypływa, jest miłość zbytnia samego siebie, chciwość, hardość, kiedy sobie kto uroi, że wszystkim rozkazywać może, że mu wszyscy hołdować powinni, że go za-

dną przeciwność spotkać niepowinna, takowy jest jako rozpieszczone dziecko, którego jakiekolwiek uchybienie, najmniejsza niedogodność, podejrzliwość, nieporozumienie, jakakolwiek szkoda w gospodarstwie lub handlu, do wścieklej furji prowadzi. Nienawistnych ludzi Pan Bóg karze w doczesności i wieczności; w doczesności nikt ich nie cierpi, każdy ich unika, nie mają przyjaciela, własne dzieci ich nienawidzą. Nienawistnych ludzi mowa, twarz, spojrzenie i cała postać, jest odrażająca, w młodym wieku już się starzeją i nagle umierają; a co w wieczności z nimi będzie, to nam oznajmia owa przypowieść w Ewangelii: iż kto nieodpuszcza bratu swemu, ale go ma w nienawiści, także też i Pan Bóg dla takiego nie jest miłosiernym, ale odda go katom, aby zapłacił wszystek dług. Brzydzmy się więc nienawiścią, nie gniewajmy się i nikogo do gniewu nie pobudzajmy; bądźmy skromnymi, nie oddawajmy złe za złe, ale odpuszczajmy jeden drugiemu, tak jak i Bóg nam odpuszcza. Jeżeli kto miał nieszczęście, iż się z drugim pogniewał, niechże nie chowa gniewu w sercu swoim, niech słońce nie zachodzi na rozgniewanie nasze.

I nad bydłętami trzeba mieć miłosierdzie, nie trzeba ich w gniewie zapalczywym dręczyć, bo to sam Pan Bóg w księgach danego zakonu nakazuje, aby się ludzie z bydłętami łaskawie obchodzili.

Abysmy się tém dzielniej w nienawistnym gniewie tamowali, przypomnijmy sobie dobroć, cichość i łaskawość Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który na krzyżu za swoich prześladowców się modlił; i my tak czynmy i odpuszczajmy naszym winowajcom z serc naszych, a dostapiemy tego błogosławieństwa, które cichym i łagodnym jest obiecane.

Niewierność bezsumiennego, stroić się lubiącego parobka Filipa.

(Dalszy ciąg.)

Filip źle odpłaca gospodarzowi zaufanie.

Właśnie nadszedł czas do spieniężenia wymłóconego zboża. Pierwszą wywózkę chciał sam gospodarz skutecznie, aby się wywiedzieć o cenie, i jeżeliby to być mogło, zaprzedać któremu kupcowi resztę zboża i częściami odstawić mu takowe. Nim przecież przyszło do tego, spotkało gospodarza nieszczęście, bo wszedłszy na szopę po siano, spadek i złamał lewą nogę. Musiał tedy ten sprawunek polecić Filipowi, o którym rozumiał, że mu zaufać może. Zawoławszy go więc do siebie, rzekł: „Widzisz Filipie, że się z łóżka ruszyć nie mogę, a właśnie czas dogodny do wywózki zboża, i pieniądze w domu potrzebne; nadchodzi czas zapłacenia czynszu; kowal, rymarz, kołodziej upominają się zapłaty. Musisz więc w tym tygodniu jechać na targ ze zbożem do miasta. Wezmiesz dziesięć miechów pszenicy, ale najlepszej. W osobny miech obroku dla koni. W mieście złożysz zboże u miernika Langońskiego na targowisku, a konie ustawisz w gościncu Piwosza, gdzie zwykłem stawać, gdy jestem w mieście.“ Zrobił tak Filip jak mu powiedziano, tylko, że zamiast dziesięciu, jedenaście miechów namierzył pszenicy, pod pozorem, aby mu się wymierzyło, a właściwie, aby miał na swoją obrywczą.

Przybywszy ze zbożem do miasta i złożwszy je u miernika, konie odprowadził Filip do Piwosza, a potem dowiadywał się o cenie pszenicy, szczególnież rozmawiał o tém z Langońskim, jakie są widoki, czy ceny podskoczą, czy też spadną. Właśnie wtedy kilku Liwerantów zbożowych przybyło, przeto cena bardzo

podskoczyła. Gdy miernik obejrzał pszenicę Filipa, zaraz mu powiedział, że jeżeli jej drożej nie sprzeda, on ją gotów otrzymać i zapłacić po dwadzieścia pięć złotych za korzec, a nadto jemu jeszcze wrękę dukata. Na to pomyślał sobie Filip: Aha, kiedy tak, to będzie dla mnie dobra gratka.

Gdy się targ rozpoczął, pilnie uważał, jak drudzy sprzedają, a widząc na własne oczy, że podlejszą od jego pszenicę prawie z rąk sobie wydzierano i drożej jak po 25 płacono, postanowił swojej nie spuszczać miernikowi, choć mu dukata obiecał. Kupcy obejrawszy jego pszenicę, więcej mu sami podali jak Langoński; on zaś oświadczył, że od trzydziestu złotych nie da. Dano, co żądał, a przy mierze okazało się, że było półdwunasta korca, co razem uczyniło trzyśta czterdzieści pięć złotych, a zatem więcej niż się spodziewał Filip i jego gospodarz. A że tak dobrze spieniężył, rozumiał, że te półtora korca bez skrupułu może sobie zatrzymać, gdy gospodarzowi tylko z dziesięciu ma się rachować, a do tego minął go dukat, którego mu miernik obiecał. Tak więc Filip zaspokoił swoje sumienie, że do 45 zł., które już włożył do swego worczka, jeszcze dołożył 50 zł., w nadziei, że gospodarz wcale się o tym nie dowie. W dobrą więc myśl zasilał się Filip u gościnnego Piwośza wśród innych gospodarzy, co także byli na targu. A że lubił się chełpić, przeto i ze swoją sprzedażą począł się popisywać, chociaż pragnął, żeby się o niego gospodarz nie dowiedział. W gościncu byli i sąsiedni kmiecie, i ci na swoje uszy słyszeli chełpiącego się Filipa, że sprzedał pszenicę po 30 zł.

Posiliwszy się, zaczął ten niegodziwy parobek przemyśliwać, co ma sobie kupić za te przyswojone, kradzione, pieniądze.

Najpierw mu wpadł w oczy srebrny kieszonkowy zegarek i piękna w srebro oprawna lulka. Kupił oboje za 40 złt. W drugim kramie kupił chustkę jedwabną na szyję za 15 złt. Gdy go jeszcze kupiec zapytał, czy sobie czego więcej nie życzy, odpowiedział: płótna, ale przedniego. Wyjął kupiec z półki holenderskie i pokazał z zapewnieniem, że w całym mieście nie dostanie lepszego nad to i tańszego, ale łokieć kosztuje dwa złote. Filip oświadczył, że sobie życzy do dwóch kosztów dziesięć łokci, a że to była prawie reszotka, dwanaście łokci, przeto mu kupiec doradził, że mu się i te dwa łokcie na co przydadzą. Wziął tedy wszystko i zapłacił 24 złt. Zostało mu jeszcze 16 złt.; za te kupił sobie boty.

Tak tedy przy pierwszej wywóźce bezsumienny Filip o 95 złt. swego gospodarza ukrzywdził, i za niesprawiedliwe pieniądze tyle niepotrzebnych rzeczy sobie nakupował.

Wracając do domu, rozmaicie rozmyślał sobie: już to, jak ma sobie postąpić, aby gospodarz nie zmiarkował oszukaństwa; już to, jak gburczyki przyglądać mu się będą w następującą niedzielę, gdy przyjdzie do karczmy z zegarkiem, fajką i jedwabną chustką na szyi i t. p., a uniesiony radością, sam rzekł do siebie: o! wszyscy na mnie głądać będą.

Przybywszy do domu, wyprzągnął konie, wyspał im obroku, kupione rzeczy schował do skrzynki i potem dopiero poszedł do izby zasilić się i oddać gospodarzowi pieniądze. Ucieszyło to chorego, gdy mu 250 złotych naliczył, bo leżąc wcale nie wiedział, że ceny zboża tak nagle poszły w górę, i ledwie 20 złt. za korzec spodziewał się dostać; bardzo więc był kontent z korzystnej sprzedaży swego, jak rozumiał, wiernego parobka, lecz o

gdyby tylko mógł był wiedzieć, ile go ukrzywdził przy tej wywórze!

Teraz Filip zaczął opowiadać wszystkie swoje obroty: »Gdy zboże złożyłem u miernika Langońskiego, jak mi Waszeć kazałeś, ten obejrzawszy pszenicę, zaraz mi za nią postąpił po 25 złt. i prócz tego w rękę dukata. Dobrze! pomyślałem sobie, kiedy ty mi tyle podajesz, to już musisz wiedzieć, że jutro jeszcze droższa będzie; wniosłem więc sobie, że mi wypada poczekać do jutra. I tak też zrobiłem; lecz gdy nazajutrz na swoje własne oczy widział, że za trochę podlejszą ledwie po 20, po 21 złt. dawano, przeto za swoją nie mogłem więcej żądać jak 25 złt. i dałem ją też za te pieniądze, a to prawie uczyni 250 złt., które Waszeci oddaję.«

Gospodarz nie powątpiewał bynajmniej o prawdzie tego, co Filip powiedział, cieszył się tak znacznemu groszowi, i nie tylko wrócił parobkowi wyłożone strawne i od koni, lecz i stósownie do ugody dał mu po trojaku od korca; z czego tém bardziej uradował się Filip, że widział, iż gospodarzowi ani się śniło o jego oszukaństwie; odszedł więc, gwiżdżąc wesoło, do stajni. (Dalszy ciąg nastąpi.)

Gospodarstwo rolnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dalszy ciąg.)

Dziś nic się jeszcze powiedzieć nie

Doniesienie.

Na żądanie wielu Szanownych Księży Proboszczów wyszły z tłoczni mojej, pięknym drukiem, na dobrym białym papierze, formularze do ksiąg: chrztów, ślubów, pogrzebów, urządzone w najpraktyczniejszy sposób. Libra ksiąg takich sprzedaje się na pięknym papierze po 15 śgr., czyli 3 zł.; na podlejszym papierze po 10 śgr., czyli 2 zł. Obstalunki na nie przyjmują wszystkie księgarnie krajowe.

Leszno, w Październiku 1845.

da, ani jak się zaraza udziela, ani z jakich powstaje przyczyn, ani jakimi środkami najskuteczniej jej zapobiedz. W Hollandyi i prowincjach nadreńskich zbiera się towarzystwo agronomów (rolników uczonych), które tak ważnemu przedmiotowi prace swoje i doświadczenia poświęcić postanowiło. Towarzystwo agronomiczne dla prowincyj pruskich nadreńskich wydało także w tej mierze odezwę do wszystkich członków, ażeby w jak najkrótszym czasie na następujące pytania odpowiedzi swoje do Dyrekcji Towarzystwa nadesłać zechcieli:

1. na czém polega istota zarazy kartoflannęj, i czyli takowa z pnia czyli z korzenia się udziela?
2. czy wszystkie gatunki ziemniaków jej ulegają, i które mniej, a które więcej?
3. jaki jest stan i gatunek roli, na której się zaraza pokazuje?
4. czy zrzynanie krzów, posypywanie popiołem lub wapnem, nakrapianie rozczyntonym kwasem, lub też inne środki, skutecznemi się pokazały?
5. czyli naboląła kartofla da się jeszcze do czego użyć w gospodarstwie?
6. jeżeli kartofle aż do sprzętu były od zarazy wolne, jakich środków zaradczych użyć wypada, aby ich choroba w kopcach i w sklepach nie sięgła?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ernest Günther, księgarz i typograf.